NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — za ostatnie stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XII
ulica Kazimierza Wielkiego L. 26 [illegible]
Telefon Nr. 478.
[illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. **Kraków, 27 kwietnia 1918.** **Nr. 17.**

Wśród internowanych Legionistów.



1) Nabożeństwo wielkanocne w obozie w Huszt. 2) Major Żagórski w Huszt. 3) Grupa internowanych Legionistów w Huszt, z dr. Rogalską w pośrodku. 4) Pułk. Sikorski (po lewej stronie) i podpułk. Galica (po prawej) w Dulfalva. 5) W celi oficerskiej w Dolinie.

Wśród internowanych Legionistów.

Obozy internowanych Legionistów na Węgrzech zwiedził niedawno poseł Zygmunt Lasocki, który zamieścił w „Kuryerze Lwowskim“ szczegółową relacyę o statystyce i stosunkach we wszystkich obozach. Ze statystyki tej wyjmujemy następujące dane:

Wszystkich legionistów, internowanych w ośmiu węgierskich obozach, było przeszło 5 000. Z oficerów tylko część nieznaczna mieszka w prywatnych mieszkaniach, reszta w barakach. W mieście Huszt przebywają na wolnej stopie: generał Zieliński, którego zdrowie mocno ucierpiało po ciężkich przejściach, szef sanitarny, podpułkownik dr. Rogalski, który pełni funkcye skarbnika miejscowego komitetu pomocy dla internowanych, major audytor Gończarski, dr. Korolewicz, kapelan ks. Gilewicz, kapitan Pomazański, porucznik Grabowski i inni.

Największa liczba, bo około 1 500 legionistów przebywa w obozie barakowym w Bustyahaza. — Umieszczono ich najpierw w czterech małych barakach, później dobudowano jeszcze piąty. Panowało tam wielkie przepełnienie. Po odejściu jednak transportów pozostało w obozie barakowym jeszcze kilku oficerów, tudzież 480 żołnierzy. W miejscowości Bustyahaza mieszka kilku oficerów, pozostających na wolnej stopie, jak: podp. Głowacki, chorąży Łysakowski, chorąży Szadowski i inni.

W Dulfalva przebywa 104 oficerów z pułkownikiem Sikorskim na czele i około 50 żołnierzy legionowych. W Talaborfalva, gdzie był większy obóz, było 13 b. m. już tylko pozostających na wolnej stopie dwóch lekarzy legionowych: dr. Babecki i dr. Prus. Poprzedniego dnia wyruszył już bowiem ostatni transport legionistów z tego obozu do Włoch. W Taraczköz przebywają niemal wyłącznie legioniści pochodzących z Królestwa Polskiego — z oficerów dr Wertheim i Siemaszko. Obozy w Szeklencze (45 oficerów i około 120 żołnierzy) Szaldobos niezbyt liczne. Z tych obozów spotkałem po drodze rotmistrza Brzezińskiego i porucznika Seligera W Nagy S ö ö s major Nieniewski i kilku innych. Nadto ma przebywać już w innej okolicy w Gjuk Fehervar 30 internowanych legionistów, którzy byli na kursie podoficerskim w Tybince.

Obecnie znaczna część legionistów, przeszło 3000, wysłaną została W dniu 12 b. m. odszedł już trzeci z rzędu transport, liczący około 12 0 ludzi. W transportach tych znajdować się miała stosunkowo znaczna liczba żołnierzy,

Po przeglądzie, uznani za zdolnych do broni, odbywać będą kilkotygodniowe ćwiczenia. W najbliższych dniach ma odejść dalszy transport, tak, że wkrótce pozostaną tylko obwinieni, świadkowie do rozprawy, lub też obcy poddani, których się zgłosić miało około 1000, oczywiście przeważnie Królewiaków. Są jednak między nimi także legioniści, pochodzący z zaboru pruskiego i rosyjskiego, są niektórzy i ze Stanów Zjednoczonych, a nawet z Turcyi (p. Brzozowski). Dość spora liczba ma pochodzić z dzisiejszej „Ukrainy“. Nazwanie ich Ukraińcami wywołało energiczne





Wśród internowanych Legionistów:

W obozie żołnierskim w Huszt 1) Podpułk. dr. Rogalski, 2) dr. Tałkowski. Grupa Legionistów w Huszt z kom. obozu kap. Sladkiem i oficerami straży (honwedami).





Przed barakiem oficerskim w Dulfalva **Wśród internowanych Legionistów** Obóz żołnierski w Huszt





Wśród internowanych Legionistów:

Członkowie Sądu polowego Legionów polskich, internowani w Żurawicy (Fot. Z. Wodziński, Grupa Legionistów z Jarosławia internowanych w Żurawicy.





Oficerowie w Huszt grają po obiedzie w szachy i karty. **Wśród internowanych Legionistów** Przed celą oficerską nr 12 w Huszt

protesty. Specyalnie z powodu legionistów, pochodzących z ziemi chełmskiej, były ostre nieporozumienia. Podczas, gdy u odnośnej władzy oświadczono im, że legionistów tych ze względu na nieprzeprowadzone jeszcze rozgraniczenie, zaliczono do obywateli Królestwa Polskiego, twierdzono ze strony legionistów podając mi dla przykładu nazwiska, że odnośnych żołnierzy zaliczono do Ukraińców.

Wiadomości o terminie rozprawy, które się pojawiły, nie są dokładne. Akt oskarżenia jeszcze nie

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg zdjęć z obozów Legionistów na Węgrzech. Nadto podajemy dwa zdjęcia z obozu w Żurawicy, gdzie pomieszczono około 300 Legionistów, mianowicie dawny sąd polowy Polskiego korpusu posiłkowego, wszystkie oddziały, które znajdowały się w krytycznym czasie w Przemyślu i szpital ozdrowieńców z Nowego Miasta.

O obozie w Żurawicy „Nowa Reforma“ z dnia 23. b. m. podaje następujące szczegóły:





Wśród internowanych Legionistów.

Nabożeństwo celebrowane przez ks. kapelana 2 p. p. Fr. Łuszczkiego w obozie w Bustyahaza. Przesłuchiwanie Legionistów przez sędziego śledczego w obozie w Bustyahaza.

jest wygotowany. Ze względów technicznych nie jest prawdopodobne, by rozprawa odbyła się prędzej niż w połowie maja. Ze względu na obszerny materyał, potrwa ona zapewne dłuższy czas. Jako obrońcy zgłosić się już miały wybitne siły, między innemi posłowie: Liebermann i Löwenstein, dr Dwernicki i inni.

Rozprawa odbędzie się oczywiście tajnie, lecz według procedury wojskowej dopuszczonych będzie zapewne sześciu mężów zaufania. Wybór tych osobistości jest naturalnie rzeczą ważną.

„Z początkiem kwietnia przeprowadziły władze wojskowe przegląd internowanych w Żurawicy Legionistów, któremu poddanych zostało sto kilkadziesiąt osób. Uznani za zdolnych zostali przemundurowani i odbywają obecnie ćwiczenia przepisane w armii dla nowozaciężnych. Około siedmdziesiąt osób uwolniono, jako inwalidów. Byli to chorzy i kaleki z dawnych szpitali legionowych. Obecnie pozostaje jeszcze w żurawickim obozie około stu czterdziestu Legionistów. Są to przeważnie Królewiacy, których dalszy los na razie nikomu niewiadomy. Wszyscy przebywają dotąd w prymitywnych barakach, przerobionych z dawnych stajen artyleryjskich.

Upadek hr. Czernina.

Hr. Czernin poszedł w „odstawkę“...

Po szumnych „tryumfach“ z powodu zawarcia pokoju brzeskiego, po buńczucznej mowie do rajców wiedeńskich, w której wypowiedział wojnę wszystkim narodowościom Austryi (z wyjątkiem oczywiście Niemców) przyszedł nagły jego upadek, tem sromotniejszy, że nastąpił właśnie w chwili, gdy hr. Czernin stał u szczytu swej „sławy“.

Co było powodem jego dymisyi? Prasa zapisała już na ten temat całe szpalty. Niewątpliwie w dużej mierze przyczyniła się tu głośna sprawa listu cesarskiego, którą wywołał swem niefortunnem wystąpieniem. Głównym jednak powodem była działalność hr. Czernina w sprawie polskiej. Wymowne





Wśród internowanych Legionistów

Komitet świąteczny, złożony z pań z Kołomyi, przed rozdawaniem święconego w Bustyahaza. Przed barakiem w obozie w Bustyahaza.

światło rzucają na tę sprawę artykuł „Reichspost" i wielka mowa polityczna ks. Lichtensteina, marszałka dolnej Austryi.

„Reichspost" i ks. Lichtenstein omówili powody ustąpienia hr Czernina a przy tej sposobności poruszyli tak ważną dla nas sprawę chełmską.

„Reichspost" jest organem stronnictwa, nie tylko najbardziej wpływowego w stolicy, lecz uchodzącego także za najwierniejszą i najpewniejszą podporę korony. Ks. Lichtenstein jest głową tego stronnictwa, wybitnym po dzień dzisiejszy mężem stanu o dalеko, bardzo daleko rozgałęzionych stosunkach.

W artykule p. t. „Prawda o zmianie w ministerstwie spraw zagranicznych" pisze „Reichspost" na podstawie informacyi, pochodzących z miarodajnego źródła, dobrze poinformowanego:

Hr. Czernin ustąpił dlatego, ponieważ przekonał się, że cesarz w niektórych kwestyach politycznych odmienne, inne niż on zajmował stanowisko. Różnice zdań powstały przed kilku jeszcze miesiącami. I tak np. spotkał się hr. Czernin w sprawie chełmskiej z zarzutami z tego powodu, że widocznie pod naciskiem stosunków ówczesnych naraził monarchię na poważne komplikacye, których przynajmniej w części można było uniknąć. Układ dodatkowy w sprawie chełmskiej stanowi też widoczne przyznanie, że hr. Czernin nie uczynił wszystkiego, co mógł być uczynić.

Ks. Lichtenstein w mowie swej oświadczył co następuje: Hr. Czernin ustąpił, wiedząc, że w delegacyach nie będzie miał większości, gdyż nie mógłby tak rychło pogodzić się z Polakami, których zraził sobie traktatem brzeskim. Każdy następca hr. Czernina zdoła łatwiej wdrożyć i przeprowadzić tak konieczną i nie dającą się odwlec ugodę między Polakami a Ukraińcami w sprawie chełmskiej i w wielu innych kwestyach spornych".

Tę misyę ma spełnić następca hr. Czernina, Stefan bar. Burian, który obejmuje spadek po swym poprzedniku w warunkach niezmiernie trudnych. Przedewszystkiem musi on naprawić to, co hr. Czernin popsuł w stosunku do Polaków i innych narodowości słowiańskich w Astryi. Od tego też będzie zależeć, jakie stanowisko zaimą wobec nowego ministra Polacy, którzy przyjęli jego nominacyę ze zrozumiałą rezerwą.



Wśród internowanych Legionistów: Msza św. w obozie w Huszt



Wśród internowanych Legionistów: Obóz w Huszt. Ppułk. Rogalski i kap. Ustyanowicz, c. k. prok. sądu.



Wśród internowanych Legionistów: Cele oficerskie w Huszt.

Zdobyte obozy angielskie.

Wśród zdobyczy, jaka wpadła w ręce niemieckie w czasie ostatniej ofenzywy, znajdują się obozy angielskie, które stanowią charakterystyczną cechę urządzeń armii angielskiej. Są to całe miasteczka, składające się z dużych płóciennych namiotów, poprzecinane równemi ulicami. Ciekawe szczegóły o zdobyciu tych obozów podaje „Berlin. Tagbl." w korespondencyi z pod Bapaume.

„Białe i brunatne namioty — pisze korespondent — stojące setkami w szeregu, duże domy płócienne, które wiatr wydyma, długie szeregi baraków z pordzewiałej blachy falistej, mające podłogę z kloców ściany pokryte wewnątrz płótnem, napojonem oliwą — oto schroniska Anglików zarówno w Mezopotamii, jak we Francyi. Te osady namiotowe znajdują się zawsze albo w samych miejscowościach, albo na ich skraju. Nasuwa się pytanie: dlaczego? Przecież te wszystkie miejscowości są tylko ruinami. Cieniste drzewa już dawno zrąbano, w ogrodach, zamienionych w leje, tu i owdzie widać chorowitą roślinkę studnie są zasypane. Azeby zaradzić brakowi wody, Anglicy zbudowali wodociąg, idący z Amiens.

Natomiast zbudowali niewiele schronisk, bezpiecznych przed pociskami. Nie pomyśleli nigdy o tem, że na tej strefie daleko za ich frontem będą musieli odpierać ataki niemieckie. Chociaż te namioty, budy i baraki nie mają pieców i niewiele chronią od zimna, to jednak dobrze się stało, że Anglicy nie mieli czasu, ażeby je zniszczyć. Są one zawsze lepsze, niż przestrzeń pod gołem niebem, zwłaszcza podczas deszczu.

Udałem się do zdobytego składu zapasów. Telefoniści niemieccy wlekli zwoje drutu miedzianego. Anglicy pozostawili tysiące metrów drutu. Wszystko leżało jeszcze w nieładzie: siodła, puszki z marmoladą, daktyle, figi, rodzynki, masło, kakao, ryż, beczki z kręgami sera, herbata, mundury, noże, koszule wełniane, kołdry, buty gumowe, czyniąc wrażenie rozsypanego bazaru. Major pionierów, który oglądа porzucone przez nieprzyjaciół zapasy, ocenia ich wartość na miliardy. Zdobycz kauczuku i miedzi wystarczy dla armii na rok".

Tak ocenia korespondent berlińskiego dziennika zdobycz niemiecką w obozach angielskich, które widzimy na naszych illustracyach.



Wśród internowanych Legionistów: Rozdawanie podarków świątecznych w obozie żołnierskim w Huszt



Szlakiem zniszczenia i śmierci: Ruiny kościoła katedralnego w zniszczonej miejscowości Albert. (Fot. Bufa)



Upadek hr. Czernina: Stefan bar. Burian, nowy minister spraw zagranicznych.

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

1

Część pierwsza.

W pierwszej połowie września 1914 r. pod wieczór czterech sanitaryuszów z noszami przechodziło przez błonia Loup Rouge.

Zbliżał się zmierzch — groźny, straszliwy. Piekło było w powietrzu i na ziemi.

Otchłań krwi i cierpienia zionęła grozą wśród zmroku. Pioruny, ręką ludzką miotane, grzmiały ponad pasmami wzgórz, wstrząsały drzewami aż do korzeni i skałami do ich najgłębszych pokładów.

Sanitaryusze wracali z ambulansu na pole mordu. Jeden z nich szepnął, ocierając pot z czoła:

— Wstrzymano ich.

— Posunęliśmy się naprzód! — odparł jego towarzysz.

Błonie przedstawiało okropny obraz. Krew tworzyła kałuże albo też krzepła wśród traw. Trupy leżały spokojne, nieruchome i posępne.

Nagle z pod splotu gałęzi wysunęła się ręka i dał się słyszeć słaby jęk.

— To jakiś ranny, którego nie zauważono — powiedział ten z sanitaryuszów, który przedtem mówił ostatni.

Zbliżył się do krzaka. Spojrzał na niego żołnierz w jakiemś odrętwieniu pogrążony.

Był to mężczyzna wysokiej postawy. Włosy jego przypominały barwę dojrzałych kłosów owsa, a wąsy podobne były kolorem do pszenicy.

Oczy miał wielkie szmaragdowe, policzki gładkie młodej dziewczyny i bardzo wysokie czoło.

Czarna krew zasychała na jego czaszce.

— Nie bój się kolego — rzekł do niego sanitaryusz — już jesteśmy.

Ranny nie odpowiedział. Źrenice zachodziły mu mgłą. Zdawał się usypiać.

— Nie dobry znak! — powiedział sanitaryusz — Hę, Karol, bierzemy go?

Ale Karol, naprowadzony przez jakiś ślad, kierował się ku kępie wysokich paproci.

— Drugi! — mruknął.

Wzrokiem obejmował jednocześnie człowieka, którego odnalazł kolega i tego drugiego pośród paproci.

Zmierzch poczynał dopiero zapadać, powietrze było przejrzyste.

Karol spoglądał na obu rannych. Po chwili zauważył:

— Zdaje się, że są do siebie bardzo podobni.

Potem dorzucił ze zdziwieniem:

— To coś niezwykłego. Prawdopodobnie są to bliźniacy. Chodźno tutaj, Henryku!...

Rudy sanitaryusz zbliżył się po kolei do obydwu rannych i powiedział stanowczym tonem:

— Pomyłka wykluczona. To są bliźniacy!...

Twarz drugiego rannego była wiernem odbiciem rysów pierwszego. I ten także miał krew zakrzepłą we włosach. Oczy, barwy szmaragdów, powlekła mgła. Żołnierz zdawał się usypiać.

— To rzadki wypadek! — rzekł Karol.

— Nie marudźmy — rzucił Henryk — czas nagli...

Henryk i Karol ułożyli pierwszego rannego na noszach, a tamci dwaj zajęli się drugim.

Mały ten oddział przeszedł błonie i skierował się przez park w Graintougle.

Widać było dwie wieże zamku, z których jedna runęła. Subtelny łuk kaplicy wystrzelał przzosto w chmurę miedziano-czarną.

Dymiące mury waliły się. Wrony długim sznurem uciekały pośród dusznych obłoków. Coraz to nowe płomienie ogarniały gruzy.

Jeden ze sanitaryuszów, który był człowiekiem wykształconym, szepnął:

— Możnaby sądzić, że to wróciły czasy Filipa-Augusta.

Minęli zamek. Szpital prowizoryczny, wielka szopa i kilka baraków, ukazał się na skraju wsi.

Słychać było głuche jęki. Powietrze przepełnione było odorem ran i zapachem jodoformu.

Na progu pierwszego schronienia dla rannych jeden z posługaczy szpitalnych zagrodził im drogę.

— Komplet!... Barak pęka poprostu z przepełnienia. Tam idźcie!... Szósty barak musi mieć jeszcze wolne łóżka.

W „szóstym" tłusty lekarz mył sobie ręce w miednicy. Długie płaty ciała zwisały mu z policzków.

— Oni chcą naszej śmierci! — krzyknął, spostrzegłszy nowo przybyłych.

— To jest niezwykły wypadek! — zauważył łagodnie sanitaryusz, który nosił imię Aleksandra — Bliźniacy, panie doktorze.

— A cóż mnie to do licha ciężkiego obchodzi!...

— Jednakowoż... To przecież rzadko zdarza się, aby dwóch ludzi tak podobnych do siebie znaleziono na polu bitwy.

Mrukliwy lekarz odwrócił wzrok i spojrzał na obu rannych żołnierzy, naprzód z roztargnieniem, potem uważnie.

— Ależ oni są podobni do siebie jak dwa granaty tego samego kalibru! — zamruczał — Gdzieżeście ich wynaleźli?

— Na błoniu... koło zamku Graintougle.

— Nie wiem, gdzie to jest.

— Jeden leżał o trzydzieści kroków od drugiego.

Doktor kolejno pochylił się nad obydwoma żołnierzami.

— Jest jednakowoż pewna różnica. Twarz jednego z daje się być trochę... odrobinę... bardziej wydłużona.

— Sądzi pan doktor? — rzekł Karol.

Zbliżyła się teraz kobieta wysoka i smukła w swoim białym płaszczu, podobna do oready.

Obserwowała przez chwilę obu rannych z zainteresowaniem, a potem zauważyła sennym głosem:

— Możnaby powiedzieć, że otrzymali tą samą ranę w głowę.

Lekarz rozgarnął, o ile się dało, włosy zlepione czarną krwią i zamyślił się.

— To jest poprostu fantastyczne. Jak gdyby dwa jednakowe odłamki granatu uderzyły w to samo miejsce.

Zapanowała chwila milczenia. Doktor zdawał się być z czegoś niezadowolony.

Sanitaryusze spoglądali po sobie, a kobieta złożyła gestem modlitewnym dłonie:

— Nie, to nie jest naturalne! — westchnął wreszcie sanitaryusz Aleksander.

— Wszystko jest naturalne! — rzucił lekarz z wyraźnem zniecierpliwieniem — Chodźmy, trzeba ich umieścić!

— — — — — — — — — — — — — —

Były jeszcze tylko dwa wolne łóżka. Jedno tuż przy wejściu, drugie w głębi baraku.

Zdjęto odzież zwierzchnią z rannych, przyczem ani jeden ani drugi nie ocucił się z tego dziwnego stanu półomdlenia.

— On jest także raniony w łydkę — zauważyła kobieta o postawie i ruchach oready.

Zajęła się tym, którego umieszczono koło drzwi. Delikatnie i starannie obmyła mu twarz ciepłą wodą.

W głębi sali doktor Herbelle badał drugiego rannego.

Skonstatował, że uszkodzenie czaszki jest raną dość poważną. Oprócz tego kula przeszyła łydkę w odległości siedmiu lub najwyżej ośmiu centymetrów od kolana.

— Ta odrętwiałość — monologował Herbelle — nie wydaje mi się, aby była spowodowana przez rany. Prawda, że wybuch... Wojna płodną będzie w choroby nerwów.

Wydał polecenia co do opatrunku i odszedł do tamtego.

— Nic więcej prócz rany w głowie? — zapytał.

— Kula przeszła także przez lewą łydkę — odparł jeden z młodszych lekarzy.

— Przez lewą łydkę!... — wykrzyknął stropiony Herbelle.

— Tak. Może siedm, może ośiem centymetrów od kolana.

— To niemożliwe!

— Dlaczego? — zapytał mimowoli młody lekarz.

— Dlatego, że i tamten drugi ma ranę w łydce od kuli.

Oczy naczelnego lekarza wyrażały jakieś przerażenie. Pochylony nad żołnierzem, szeptał:

— To jest ta sama rana... Ta sama...

— Tak jak tamta na głowie — westchnęła pielęgniarka.

Mężczyzna i kobieta nie śmieli sobie spojrzeć w oczy. Ogarniało ich tchnienie czegoś nadprzyrodzonego. Buntował się przeciw temu trzeźwy umysł lekarza, chyliła się nizko wysmukła postać pielęgniarki.

— My śnimy!... — szepnął Herbelle, a usta jego zacięły się wyrazem buntu.

— Nie, mamy przed sobą rzeczywistość wyższą — twierdziła kobieta.

— Gdyby się przynajmniej ocucili — powiedział naiwnie naczelny lekarz — wówczas moglibyśmy się dowiedzieć..

— A ich legitymacye?

— Istotnie!...

W trzy minuty potem Herbelle trzymał w ręce i porównywał dwie książeczki wojskowe. Podobne były do wszystkich innych, a jednak napełniały przestrachem serca dwóch lekarzy i pielęgniarki.

Te książeczki nie różniły się niczem i były identyczne!...

Każda z nich opiewała na imię Edwarda Henryka Piotra de Givreuse, urodzonego w Avranches 17. marca 1889. r. Każda z nich zawierała uwagę, że właściciel tego dokumentu ma 1 m. 74 cm. wysokości i należy do kompanii $*_{*}*$ pułku piechoty Nr. $*_{*}*$.

— To jest ta sama książeczka! — skonstatował Herbelle.

— Ależ żadna władza nie zgodziłaby się na to, aby wystawić dwom różnym ludziom dwie jednakowe legitymacye — zauważył młodszy lekarz.

— Pod warunkiem, że ta władza nie została wprowadzoną w błąd — zauważył Herbelle głosem, w którym pobrzękiwała nuta zdenerwowania.

Gorączkowo przewracał kartki, szukając jakiejkolwiek różnicy. I nie mógł znaleźć żadnej.

Obydwa dokumenty miały na okładce tę samą malutką plamkę atramentową.

— Ale co to właściwie ma znaczyć? — jęknął Herbelle, ściskając skronie pięściami. — Jakiegoż to nadprzyrodzonego złudzenia ofiarami jesteśmy?

— Więc pan przypuszczasz jednak, że to coś nadprzyrodzonego? — zapytała pielęgniarka.

— E, nie, niczego nie przypuszczam... Nic nie wiem... Ja chyba jestem zahypnotyzowany.

Teraz z kolei młodszy lekarz badał książeczki.

— Papier jest mocno „sfatygowany" — mruknął — te kartki ledwie się trzymają.

— A!... — wykrzyknął Herbelle — więc jedna zdaje się być starszą od drugiej?!

— Nie. Obydwie są równie zmięte.

— Gdyby to przynajmniej były sfałszowane, toby mi ulżyło...

Pielęgniarka zadała pytanie:

— Czyż niema tutaj ludzi tego samego pułku?

— W tym baraku nie, ale zapewne obok...

W tej chwili ranny otworzył oczy. Rzucił mętnym wzrokiem po tych, którzy otaczali jego łóżko.

Potem z ust wydobyła się cicha skarga:

— Pić.. pić...

Pielęgniarka podtrzymała mu głowę i napoiła go.

Pił z początku chciwie, potem z leniwą powolnością.

Zwolna spojrzenie jego stawało się jaśniejszem, przytomniejszem. Wreszcie zapytał:

— Czy jestem ranny?...

Lekarz i pielęgniarka wpili w niego oszalałe spojrzenia.

— Tak, jesteś pan ranny.

— A!...

Zdawało się, że się zadumał. Wargi jego poruszyły się lekko i nieznacznie prawie drgały powieki.

Wreszcie słabym głosem wyszeptał:

— Przypominam sobie... Upadłem w lesie...

— Na błoniu... — poprawił lekarz.

— Na błoniu?... Nie... W lesie... Na skraju lasu... Cofaliśmy się... Odłamek granatu uderzył mnie w głowę... Ale szedłem jeszcze... tak zdaje mi się, że się jeszcze wlokłem... a potem...

Głęboka zmarszczka zarysowała się między brwiami.

— A potem... co to się ze mną działo... dokąd doszedłem... nie wiem... nie pamiętam, co było dalej...

Głos żołnierza stawał się coraz słabszy; źrenice znowu powlekały się mgłą

— Pan się nazywasz Piotr de Givreuse — zaczął pospiesznie doktor — urodziłeś się pan w Avranches w r. 1889?

— Tak jest... Nazywam się Piotr de Givreuse.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praca społeczna nauczycielstwa.

Sanok, w kwietniu.

Szalejąca już czwarty rok burza wojenna wszędzie wycisnęła swe niszczące piętno, a nadewszystko zaś na ziemiach polskich. Inwazya nieprzyjacielska w r. 1914 znaczną część kraju zamieniła w pustynię i pozostawiła dotąd niezatarte ślady. Zrujnowała ona dobrobyt nie tylko poszczególnych jednostek, ale całych gmin i powiatów. Długich lat znojnej a wytężającej potrzeba będzie pracy na polu ekonomicznem, by odbudować to, co zostało zniszczone i zrujnowane. Do tej pracy powinno stanąć w pierwszej linii nauczycielstwo krajowe.

Nauczyciel powinien być kierownikiem i doradcą w tej żmudnej, powolnej a systematycznej pracy, której celem podniesienie i dobrobyt całego narodu. Historya uczy nas, że ze wzrostem dobrobytu materyalnego, szedł w parze wzrost oświaty i wogóle cywilizacyi. Różne są źródła dobrobytu, ale do najważniejszych w naszym kraju zaliczyć należy obok rolnictwa, sadownictwo i warzywnictwo.

Już przez wojną zauważyć można było w naszym kraju dość silny ruch w kierunku rozwoju ogrodnictwa, a w szczególności sadownictwa, które to gałęzie produkcyi jeszcze przed stu laty imponujące dawały wyniki.

Doniosłość sadów oceniła nasza wiekopomna „Komisya edukacyjna“, polecając zakładanie ogrodów i sadów przy każdej szkółce elementarnej, a Grzegorz Piramowicz, w dziele p. t. „Powinności nauczyciela“, zachęca wychowańców i nauczycieli do zakładania sadów, bo w nich, jak mówi, nauczą się dzieci jak szczepić, obcinać i czyścić drzewka, jak zbierać i przechowywać owoce.

Jeśli w XVIII stuleciu tak ważną przypisywano rolę ogrodnictwu i sadownictwu, kiedy tej ludności było mniej, a gleby więcej, o ileż większą rolę odegrać one powinny w czasach obecnych. Nie stanęliśmy wprawdzie jeszcze w tej gałęzi gospodarstwa na tym stopniu, na którym stoją inne narody, ale i to, co było dotąd na polu sadownictwa zrobione, w czasie wojny zostało zniszczone, lub pozbawione należytej pomocy i opieki. Z radością więc należy powitać fakt, że nauczycielstwo nie opuściło rąk, ale natychmiast postanowiło działać w pomienionym kierunku. Zwłaszcza nauczycielstwo powiatu sanockiego, pod przewodnictwem inspektora szkolnego okręgowego p. W. Furmankiewicza, wielkiego zwolennika zakładania przy każdej szkole sadów i ogrodów szkolnych, stanęło pierwsze do szeregu. Do tego zmierzały, urządzone staraniem p. Furmankiewicza, w tutejszym powiecie, trzydniowe kursa teoretyczno praktyczne z zakresu sadownictwa dla nauczycielstwa i amatorów sadów. Kursa te odbyły się w Sanoku, Rymanowie i Bażanówce. Jakiem zaś zainteresowaniem cieszy się myśl podniesienia ogrodnictwa i warzywnictwa w powiecie, niech świadczy fakt, że frekwencya na tych kursach, pomimo nader ciężkich warunków komunikacyjnych i aprowizacyjnych, wynosiła 110 osób.

Wykłady na kursie sanockim prowadził bezinteresownie, ze zwykłą sobie swadą, prof. gimn. p. Ludwik Sikora, zaś w Rymanowie i Bażanówce pp. Kazimierz Jaroszkiewicz, kierownik szkoły w Jaćmierzu i Michał Śliwiński, nauczyciel w Dąbrówce polskiej. Uczestników kursu w Bażanówce



Praca społeczna nauczycielstwa: Uczestnicy nauczycielskiego kursu sadownictwa w Sanoku.



Szlakiem zniszczenia i śmierci: Zniszczony tren angielski na drodze pod Albert (F Bufa)



Wzorowa organizacya aprowizacyjna: Zjazd gminnych komitetów aprowizacyjnych powiatu pińczowskiego. 1) Pułkownik Springwald, komendant powiatu, 2) starosta dr. Pawlikowski, 3) inspektor Taras, ref. aprowizacyjny.



: Wojska austryackie na straży w porcie odesskim.
(Woj. kwat. pras.)



Szlakiem zniszczenia i śmierci: Zniszczona baterya angielska w wąwozie pod Clery.
(Fot Bufa)

podejmował przez cały czas ze staropolską gościnnością marszałek powiatu, p. Laskowski, który spory kawał gruntu darował na założenie sadu.

Na zakończenie kursu sanockiego dokonano wspólnej fotografii wszystkich biorących udział w kursie wraz z c. k. starostą, radcą namiestnictwa p. Waydowskim, który sprawą tą gorąco się interesował. Następnie odbyła się konferencya, na której omawiano różne gałęzie przemysłu, mające być stworzone lub wskrzeszone, aby zapewnić przez to zarobek uboższej ludności, oraz sprawić, by produkty naszego kraju u nas były przerabiane.

J. P.

Wzorowa organizacya aprowizacyjna.

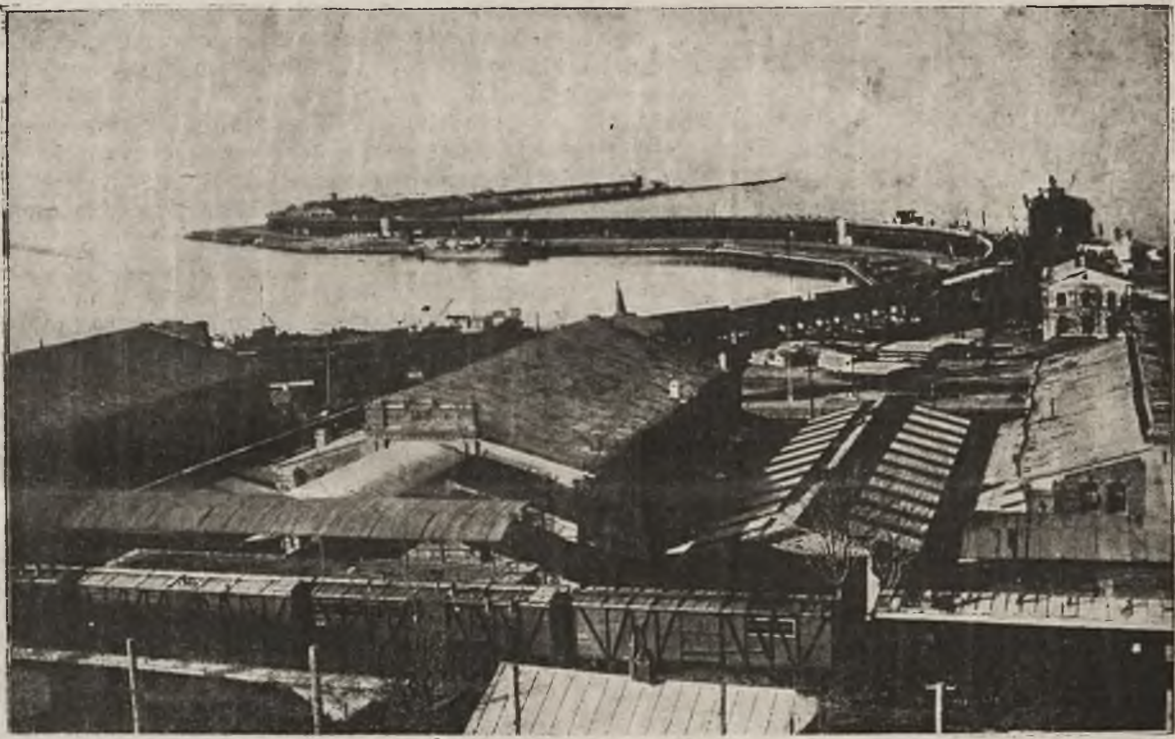
Sprawa aprowizacyi stała się dziś najżywotniejszem zagadnieniem, nad którem łamią sobie dziś



: Pociąg austryacki z karabinem maszynowym na lokomotywie.
(Woj. kwat. pras.)

głowę dosłownie wszyscy — począwszy od gospodyń, a skończywszy na ekonomistach i politykach. Zadanie jest jednak trudne, a polega na tem, aby niewystarczającą na ogół ilość żywności rozdzielić pomiędzy wszystkich możliwie równomiernie. Do tego celu ma służyć właśnie tak powszechny dziś system kartkowy. Ze nie spełnił on pokładanych w nim nadziei — odczuwamy to wszyscy na każdym kroku, składając do archiwum najrozmaitsze karty, na które, niestety, towaru dostać nie można. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozumna organizacya może tu oddać poważne usługi, zapewniając ludności przynajmniej minimum niezbędnych do życia produktów. Taką wzorową organizacyę, celowo obmyślaną, zaprowadzono w powiecie pińczowskim w Królestwie Polskiem. Cały powiat podzielono na dwadzieścia części i w każdej części utworzono obywatelski komitet aprowizacyjny, który zajmuje się rozdzielaniem artykułów żywnościowych. Artykuły te wydają komitety ratunkowe na podstawie imiennie prowadzonej książki aprowizacyjnej. Konsumenci posiadają imienne karty aprowizacyjne (układu inspektora Tarasa) wystawione przez urzędy gminne. Każdy kupiony towar stwierdzony jest w księdze aprowizacyjnej i w karcie aprowizacyjnej konsumenta. Osobny organ kontroluje czynności komitetów aprowizacyjnych.

Organizacya ta okazała się niezmiernie praktyczną i usunęła wiele z dotychczasowych braków.



: Port i dworzec kolejowy w Odessie po zajęciu przez wojska austro-węgierskie.
(Woj kwat pras)



: Główna ulica w Odessie po wkroczeniu wojsk austro-węgierskich.
(Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

22

Odgłos zabawy, huczącej w willi, dochodził aż tutaj. Od czasu do czasu dobiegł dźwięk muzyki lub głosy stłumione, ale on obojętny był zupełnie na to, co się dziać mogło. Rozkoszował się chwilą obecną, pochłonięty ponętnymi obrazami rozpalonej wyobraźni, paląc spokojnie fajkę i pociągając wino ze szklanki stojącej obok niego.

Naraz zapukano do drzwi.

Paskal odwrócił się zdziwiony. W pierwszej chwili sądził, że pan de Compans przychodzi jeszcze do niego z jakiemś zleceniem i mruknął z niezadowoleniem, tak ciężko było mu rozstać się z fotelem, na którym się wygodnie umieścił. Ale pomyślał, że może bankier przybywa z jaką ważną wiadomością, obchodzącą ich obu, więc dźwignął się ciężko i poszedł drzwi otworzyć.

W drzwiach ukazał się Lopez.

Paskal cofnął się zdumiony, nie spodziewając się takiego gościa. Spostrzegłszy jego zdziwienie, Lopez uśmiechnął się ironicznie i widząc, że służący gotów jest wzbronić mu wstępu do mieszkania, odepchnął go lekko i wszedł pewnym krokiem, zamykając drzwi na klucz i chowając go do kieszeni.

Zachowanie to wydało się Paskalowi bardzo podejrzane. Więc ten spokój, którym się cieszył od tak niedawna, nie był pewnym jeszcze! Był jeszcze ktoś, który chciał go zmącić i wywołać obawę dawnych czasów. Wściekłość ogarnęła Paskala. Z brwiami silnie zmarszczonemi, z zaciśniętemi pięściami rzucił się ku nocnemu gościowi, ale Lopez błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer, kierując lufę wprost na niego.

Wściekłe przekleństwo wybiegło z ust Paskala. Cofnął się w tył, przerażonym wzrokiem wpatrując się w twarz don Lopeza

— Rewolwer jest nabity — oznajmił tenże z szyderskim uśmiechem. — Radzę ci zachować się spokojnie, bo jeżeli opierać się zechcesz, zastrzelę cię jak psa.

— Czegóż pan chce odemnie? — wybełkotał Paskal, pobladły z bezsilnej wściekłości.

Lopez swobodnym krokiem podszedł do kominka, usiadł w fotelu zajmowanym przed chwilą przez służącego i ruchem ręki wskazał mu, aby zajął miejsce naprzeciw niego.

— Chcę pomówić z tobą — rzekł twardym, zimnym głosem. — Zabawa w willi nie interesuje nas obydwóch, nieprawdaż? Mam co innego na myśli, niż mieszać się do gości, zaproszonych przez pana de Compans, którzy mnie nic nie obchodzą. Miałem nadzieję, że zechcesz mi, zacny Paskalu, użyczyć chwilki poufnej rozmowy sam na sam.

Służący był całkiem ogłuszony tem niespodziewanem zajściem. Jakiś lęk okropny ogarniać go zaczął, choć bronił się przed nim całą siłą dawnej energii, nie chcąc, aby Lopez spostrzegł jego zmieszanie. Zapytywał się z trwogą, co mógł chcieć od niego ten człowiek, którego nie znał i którego widział tylko na krótką chwilę podczas pobytu jego w willi Bierres, będącej wówczas jeszcze do sprzedania. A jednak wówczas już jakiś instynkt ostrzegał go, że tamten wtajemniczony był w przebieg zbrodni, dokonanej lat temu piętnaście, w tym samym domu.

Usiłował przecież stawić czoło niebezpieczeństwu i zdołał się uśmiechnąć.

— Któż pan jest właściwie? — zapytał, udając obojętność i spokój.

— Dowiesz się o tem wkrótce — odparł Lopez. — Z przyjemnością zaspokoję twoją ciekawość.

— Niechże mi pan powie przynajmniej, jakie są jego zamiary, bo doprawdy, nie rozumiem, poco się pan tu wziął u mnie o tak spóźnionej godzinie — nalegał Paskal z uporem.

Lopez wzruszył ramionami.

— Co znaczy godzina — rzekł ostro. — Potrzebowałem cię widzieć, oto wszystko. Sprawy, o których z tobą mówić zamierzam, są wielkiej wagi, a zależało mi bardzo na tem, aby tej naszej rozmowy nie odkładać dłużej. Posłuchaj mnie więc spokojnie i uważnie, Paskalu i nie zapominaj ani przez chwilę, że życie twoje jest w moich rękach i że los twój przyszły zależny jest od twojej zupełnej szczerości. Sądzę, że zrozumiałeś mnie dobrze.

Paskal nie rozumiał jeszcze, ale trwoga coraz silniejsza ogarniała go.

W spojrzeniu jego przeciwnika tyle było niezwalczonej siły i pewności siebie, ze pomimo woli czuł się już ujarzmionym przez niego i gotów był uczynić, czegoby zażądał.

A przytem nie było żadnego innego wyjścia z tej sytuacyi i rozumiał dobrze, że nie pozostaje mu nic więcej, jak tylko wysłuchać tamtego.

— Wiem o wszystkiem! — podjął Lopez silnym głosem. — O wszystkiem! Słyszysz? Przez szczęśliwy zbieg okoliczności, kilka lat temu stałem się panem pewnej tajemnicy.

— Tajemnicy? — wyszeptał Paskal.

— Tak. Dowiedziałem się przypadkowo o zbrodni, popełnionej niegdyś w willi Bierres, zbrodni, w której ty odegrałeś główną rolę.

Paskal drgnął silnie. Wstrząsnęło nim nagłe pragnienie skoczenia do gardła przeciwnika, ale ten trzymał ciągle jeszcze w ręce rewolwer nabity i widok tej broni zmusił go do zachowania środków ostrożności.

Drżącą ręką nalał pełną szklankę wina z butelki stojącej na kominku i wychylił ją jednym tchem.

— Zbrodnia? — powtórzył bezczelnie — a więc tam zbrodnia została popełnioną? Kto o tem mówił? Kto to wiedzieć może?

— Ja! — przerwał Lopez — i przyszedłem tu dzisiaj do ciebie z zamiarem, abyś mi zdał rachunek ze wspólnictwa twojego w owej zbrodni.

— Co znowu? Pan żartuje! Skąd ja mogę wiedzieć o tem? Gdyby tam rzeczywiście zbrodnia popełnioną została, czy sądzi pan, że prokuratorya by o tem nie wiedziała i dawno już nie wmieszała się w tę sprawę?

— Czy chcesz, abym ci dokładnie opowiedział okoliczności towarzyszące tej zbrodni? — zapytał Lopez, surowym wzrokiem mierząc zbrodniarza.

— Po co?

— Żeby cię przekonać, że jestem wtajemniczony w to wszystko.

— Co mnie to obchodzi?

— Strzeż się!

— Ja?!

— Paskalu! Pamiętaj, że przychodzi zawsze chwila, w której człowiek musi zdać rachunek ze swoich win.

Paskal nalał sobie drugą szklankę wina, wypił i roześmiał się nerwowo. W błyszczących jego oczach czaiły się złe błyski. Sine, nabrzmiałe krwią żyły pokryły jego kwadratowe czoło

— Któż może mówić o tej zbrodni? — powtórzył, wiodąc ogłupiałem spojrzeniem dokoła. — Któż pan sam jesteś, że mówisz o tem? Ja pana nie znam. Pan się myli. Tu jest tylko Paskal, uczciwy człowiek, o którym dotąd nikt się nie ośmielił powiedzieć złego słowa, rozumie pan? Czego pan chce odemnie? Proszę mówić, ja się niczego lękać nie potrzebuję i widzi pan, że śmiało panu w twarz spoglądam

Lopez przybliżył się z fotelem do Paskala, ujął butelkę i napełnił jego szklankę po brzegi. Dziwnie tryumfujący uśmiech błąkał się po jego ustach.

— To nie o ciebie chodzi — rzekł szybko cichym, przekonywującym głosem. — Wiem doskonale, że jesteś dzielnym i uczciwym człowiekiem. Nikt w to watpić nie może i nawet na myśl mi nie przyszło posądzać cię o udział w tej zbrodni. Pij więc spokojnie, mój przyjacielu i ciesz się chwilą obecną, którą zawdzięczasz uczciwości swojej i pracy.

Oczy Paskala zabłysły zadowoleniem. Potrząsnął potakująco głową i pochwycił szklankę, do której Lopez wrzucił był niewidocznie szczyptę jakiegoś proszku białego, przygotowanego zawczasu.

Błogi uśmiech rozjaśniał teraz twarz łotra. Znikł z niej niepokój i wściekłość, która kurczyła ją przed chwilą.

— Jeżeli przyszedłem porozmawiać trochę z tobą, mój przyjacielu — ciągnął dalej Lopez dobrodusznie — to nie chodziło mi o ciebie, tylko o twojego pana. Rozumiesz mnie?

— O pana de Compans? — zapytał Paskal, wybuchając nienaturalnym śmiechem.

— Ty go znasz już oddawna. Nieprawdaż?

Paskal mruknął coś niewyraźnego pod nosem.

— Znasz wszystkie jego tajemnice.. On cię lubi... Ufa ci i uważa cię za przyjaciela, nie za sługę... Otóż chciałem cię ostrzedz, mój kochany, abyś się strzegł tej przyjaźni.. Może ona się dla ciebie fatalną okazać w skutkach. Nieszczęście wielkie ci grozi, jeżeli zawczasu nie zdołasz się zabezpieczyć przed ewentualnościami, które są nieuniknione.

Paskal milczał. Głowa jego chyliła się coraz niżej, jakgdyby przytłoczona jakimś ciężarem, oczy mgłą zachodziły. Kilkakrotnie przesunął ręką po czole i oczach, chcąc odpędzić senność, która go ogarniała, wybełkotał kilka słów niezrozumiałych, zacisnął stężałe palce na marmurze kominka i raz jeszcze, z wielkim wysiłkiem, spojrzeniem objął Lopeza. We wzroku tym, nieprzytomnym już, zabłysła dawna nienawiść i przestrach. Chciał się dźwignąć, ale zachwiał się tylko i runął bezwładny na ziemię, oddychając ciężko.

Na tę chwilę oczekiwał z niecierpliwością jego przeciwnik. Pochylił się pospiesznie nad uśpionym, zbadał tętno i uderzenia serca, bijące słabo i nagłym, energicznym ruchem podniósł go i umieścił na krześle.

Paskal nie bronił się wcale. Zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje. Ale nie spał jednak. Oczy jego były szeroko otwarte i wargi wykrzywione konwulsyjnie poruszały się, jakgdyby chciał wyrzucić z siebie jakieś słowa, czy przekleństwa.

Teraz Lopez wyciągnął z kieszeni jakiś niewielki flakonik, odkorkował go ostrożnie i wlał parę kropel w usta służącego. Skutek nie dał na siebie czekać.

Paskal podskoczył na krześle, jakgdyby dotknięty silnym prądem elektrycznym i wyprostował się całem ciałem.

Lopez wybuchnął śmiechem.

— Do dyabła! — szepnął. — Tam w Afryce mają ludzie środki zdolne wskrzesić umarłego! Jedna kropla więcej, a ten nędznik byłby znikł na zawsze ze świata, tknięty apopleksyą.

Po chwili twarz Lopeza przybrała dawny zimny i poważny wyraz. Zwrócił się do Paskala i przyjrzał mu się uważnie. Stał wyprostowany jak struna, wpatrując się w przeciwnika ogłupiałem spojrzeniem.

— Doskonale — szepnął Lopez — tego mi było potrzeba. Słuchajno przyjacielu! — zawołał ostro, zwracając się do służącego. — Teraz jesteś pod moją władzą i uczynić musisz wszystko, co ja zechcę. Rozumiesz mnie? Niech ci na myśl nawet nie przyjdzie usiłować być nieposłusznym mojej woli. Należysz teraz do mnie, bratku i nawet moc piekielna nie wyrwie cię z mojej ręki. No, dalej, choć ze mną!

Lopez postąpił kilka kroków ku drzwiom, służący biernie szedł za nim.

Ale w tej samej chwili ktoś od zewnątrz gwałtownie klamkę poruszył i Lopez szybko podbiegł w tamtą stronę.

Nie otwierał jednak, nie domyślając się, kto nadchodzi.

— Kto tam? — zapytał ostrożnie.

— Przyjaciel! — odpowiedział głos kobiecy.

Lopez otworzył, puszczając Fernandę.

Była jakaś zaniepokojona i zamyślona. Spostrzegłszy Paskala, stanęła zdumiona.

— Co to ma znaczyć? — zapytała, zwracając wzrok na Lopeza. — Co jemu jest?

Lopez uśmiechnął się.

— Niech pani nie zwraca na to uwagi — odparł żywo — to moja tajemnica. Paskal jest starym, zatwardziałym grzesznikiem. Nie mogłem nic wydobyć z niego zwyczajnymi środkami, więc byłem zmuszony uciec się do środków nadnaturalnych.

— Ależ on wydaje się całkiem nieprzytomny — zawołała Fernanda zaniepokojona.

— Niech się pani nie lęka o niego. To doświadczenie nie przyniesie mu żadnej szkody, zaręczam. Ja muszę wydobyć z niego to, czego chcę.

— Cóż takiego?

— Prawdę.

— Więc pan sądzi, że on się panu zwierzy ze wszystkiem? — zapytała niedowierzająco młoda dziewczyna, patrząc uważnie w zmienioną twarz służącego.

Lopez nie odpowiedział. Podszedł tylko do Paskala i uderzył go dosyć silnie po ramieniu. Na to dotknięcie służący zadrżał całem ciałem, ale stał dalej w tej samej pozycyi, wyprostowany, głuchy na wszystko, co się działo w około niego. Tylko głos Lopeza zdawał się czynić jakieś wrażenie na nim i nerwowe drżenie przebiegało jego ciało, kiedy ten mówił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szlakiem zniszczenia i śmierci.

Ostatnia ofenzywa na Zachodzie rozpoczęła nowy okres walk, który swą okropnością przeszedł wszystkie poprzednie bitwy. Obie strony nagromadziły tam olbrzymie masy wojska i niebywałą dotychczas liczbę armat, których ogień równa wszystko z ziemią. W tem strasznem piekle współczesnej walki giną miasta, wsie, lasy, a kwitnące do niedawna kraje stają się pustynią ruin i zgliszcz. To już nie walka, lecz jakiś kataklizm żywiołowy, który nawet ziemię zamienia w chaos wyrw i lejów. Posuwające się armie zdobywają już tylko szczątki nieprzyjacielskich pozycyi, na których — jako ślady niedawnej walki — pozostają potrzaskane działa, zwłoki ludzi i koni.

Z tego szlaku zniszczenia i śmierci na zachodnim froncie zamieszczamy w dzisiejszym numerze kilka fotografii.

Wyprawa na Ukrainę.

Wojska sprzymierzone, jak wiadomo, wkroczyły w granice utworzonej w Brześciu „republiki ukraińskiej" jedynie w tym celu, aby udzielić temu państwu „pomocy wojskowej" przy dostawie zboża, zagwarantowanej traktatem brzeskim.



Zdobyte obozy angielskie: Obóz angielski przy drodze do Avre, zdobyty w całości przez Niemców. **(Fot. Bufa).**



Zdobyte obozy angielskie: Pozostawione w nieładzie urządzenia obozu, opuszczonego nagle przez Anglików. (Fot. Bufa).

Wprawdzie wojska sprzymierzone w swej wyprawie na Ukrainę posunęły się już dość daleko na południe i wschód, zajmując Odessę i Charków, ale nie rozstrzygnęło to jeszcze problemu aprowizacyjnego. Ukraina i jej zapasy to przedewszystkiem wieś, gdzie zdobywanie od chłopów rosyjskich mąki okazało się rzeczą o wiele trudniejszą, niż zdobywanie miast, zwłaszcza że bandy bolszewickie nie przestały grasować na Ukrainie, a pociągi kursują tam — jak to widać na jednej z załączonych illustracyi — z karabinami maszynowymi na lokomotywach.

Ciekawe szczegóły o szansach wyprawy aprowizacyjnej na Ukrainę zamieszcza „Arbeiter Ztg."

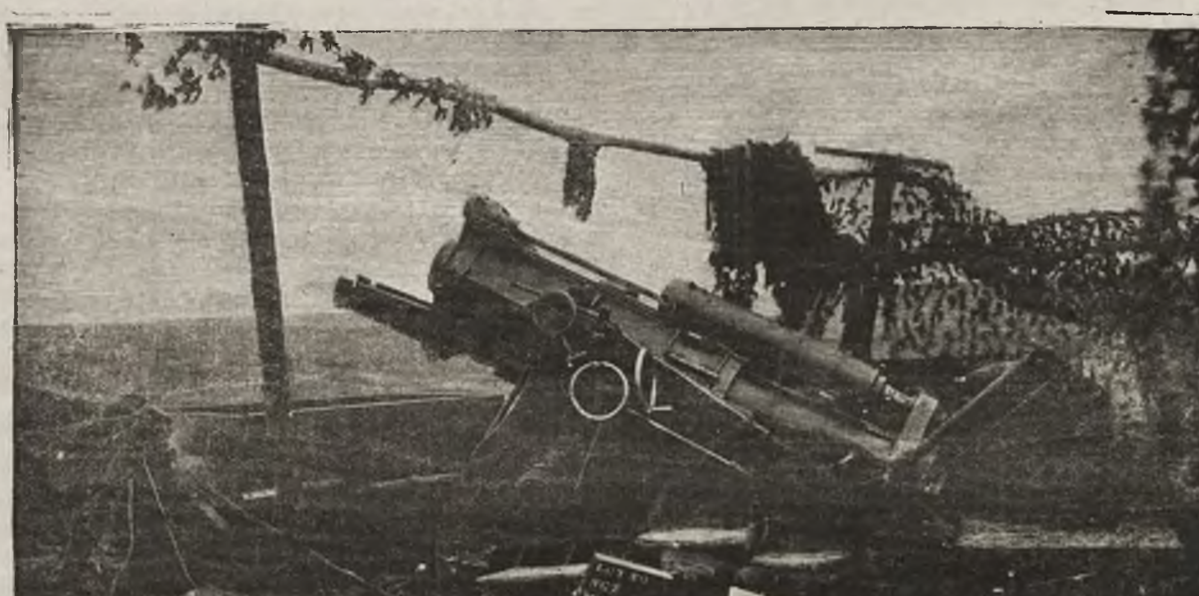
Wieści o „niewyczerpanych" zapasach na Ukrainie — pisze ten dziennik — są zupełnie nieprawdziwe. Co nie zostało zniszczone przez bolszewików i przy wypędzaniu ich przez niezorganizowane wojska ukraińskie, znajduje się u małego rolnika w bezpiecznym schowku. Wskutek energicznego podtrzymywania zakazu alkoholu, chłopi używają olbrzymich ilości zboża na pędzenie wódki. Wielcy właściciele są zrujnowani, ich gospodarstwa rozdziel ne pomiędzy plądrujące hordy i drobnych rolników. Uprawa roli w całym kraju utknęła. Panują epidemie tyfusu plamistego i głodowego.

Rząd jest bezsilny. Zarządzeniom przymusowym opiera się lud z bronią w ręku. Drożyzna jest dwa i kilka razy większa niż w Austryi.

Cały obszar gospodarczy podzielono na dwie sfery interesów, z których północna przypada Niemcom, południowa (Besarabia, Odesa, Cherson) Austryakom. Tę sferę podzielono na pięć sekcyi gospodarczych: Proskurow dla okręgów Proskurow i Łatyczew; Kamieniec Podolski dla okręgów Kamieniec Podolski, Nowa Uszyca i Chocim w Besarabii; Winnica dla okręgów Winnica, Lityn, Hajsyn i Bracław; Mohylów nad Dniestrem dla okręgów Mohylew, Olgopol, Jampol; Bałta dla okręgu Bałta. Każdą sekcyą kieruje oficer, który ma się stykać z miejscowymi kupcami, organizacyami itd. i zdawać sprawę o możliwościach aprowizacyjnych. Naczelnikiem tej organizacyi jest kapitan Krupski, rezydujący w Winnicy. Jest on łącznikiem między wojskami okupacyjnemi, a urzędem we Lwowie.

Tak się przedstawia sytuacya aprowizacyjna na Ukrainie według relacyi wiedeńskiego dziennika. W każdym razie państwa centralne rozwijają tam energiczną działalność w celu zdobycia koniecznych zapasów. Ważnym w każdym razie etapem w tym kierunku było zajęcie i zabezpieczenie portu odesskiego, który znajduje się obecnie w rękach wojsk austryackich.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze illustracye przedstawiają właśnie widok Odessy po wkroczeniu wojsk austryackich i placówki austryackie w porcie odesskim.



Zdobyte obozy angielskie: Ciężkie działo pozostawione przez Anglików pod Albert (Fot. Bufa)

Kronika tygodniowa.

Zastanawiając się przy końcu poprzedniej kroniki nad tem, że zniesienie kart chlebowych może tylko dodatnio wpłynąć na kwestyę papierową, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej piekącą, nie przypuszczałem nawet, że tak niewinny artykuł, jak... papier klozetowy, może się stać przedmiotem niesumiennej spekulacyi.

A jednak i jemu nie darowano, wprawdzie nie u nas, lecz we Wiedniu, gdzie pociągnięto do odpowiedzialności karnej handlarza, pobierającego zań nadmierne ceny.

Szerokie i długie sprawozdania z odnośnej rozprawy wyczytałem onegdaj w jednem z pism wiedeńskich, które notuje stale wszystko, co ma bodaj najmniejszy związek z podbijaniem cen, aby w ten sposób ostrzedz swych czytelników, by się mieli na baczności.

Nic też chyba dziwnego, że owa rubryka stanowi i w naszych kawiarniach główny przedmiot lektury różnych „przemysłowców", powtarzających sobie z beleścią:

— Co dziś tobie, mnie jutro!

Mimo to, niewiele sobie robią z tego i drą z nas skórę, wiedząc o tem dobrze, że „dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie", ale dodając równocześnie, że to ucho jest dość silne i przynajmniej w Galicyi nie urwie się tak łatwo.

Przy sposobności wspomnianej wyżej rozprawy miał wiele trudności do zwalczenia tak trybunał, jak i fachowcy, rozchodziło się bowiem w pierwszym rzędzie o to, czy papier klozetowy może być pod ciągniętym pod rubrykę artykułów spożywczych, na które wyznaczono z urzędu ceny maksymalne. Zdania były podzielone, ostatecznie stanęło na tem, że nie jest to artykuł spożywczy w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale przedmiot codziennego użytku i pomimo ognistej przemowy obrońcy, skazano kupca spekulanta na stosowną karę.

On przecież nie dał za wygraną, w tym wypadku raczej za przegraną, zgłaszając odwołanie od wyroku i oświadczając, że gotów jest ze swym papierem pójść nawet i do Najwyższego Trybunału, wedle bowiem jego zdania, nie jest to bynajmniej przedmiot niezbędnego użytku, ale artykuł zbytkowy, bez którego tysiące ludzi się zupełnie dobrze obchodzi, a nawet nie wie zgoła o jego istnieniu.

W „Orzeczeniach Najwyższego Trybunału" sprawa papieru klozetowego zajmie więc bardzo poczestne miejsce, a zawdzięczać je musi jedynie tylko wojnie i jej skutkom.

Krakowscy „paskarze" i „*preistreiberzy*", czytając sprawozdania z rozprawy, kiwali bardzo głowami, nie podzielając bynajmniej zapatrywania wyrokującego sędziego, jeden zaś z naszych kupców, mający na składzie pewien zapas tego artykułu, pozbył się go od ręki, nie czekając, aż cena pójdzie jeszcze bardziej w górę.

Gdym go zapytał o powód pospiechu, oświadczył:

— Czy ja potrzebuję ściągać kłopot na swą spokojną głowę?...

I miał najzupełniejszą racyę, zwłaszcza, że zaraz ulokował te pieniądze i bezpieczniej i pożyteczniej, zaklinając się na wszystkie świętości, że odtąd z żadnym papierem nie chce mieć nic wspólnego, bo to artykuł bardzo niewdzięczny.

Powyższą sprawę można zupełnie śmiało zaliczyć do rzędu niespodzianek kwietniowych. Chyba nikt nigdy nie przypuszczał nawet, by można cierpieć za tak niewinny artykuł, jak... papier klozetowy.

Większą natomiast niespodzianką było dla wszystkich polityków i statystów ustąpienie hr. Czernina, któremu wprawdzie dawno już prorokowano, że nie utrzyma się zbyt długo na swym fotelu, ale nikt nawet nie myślał, że to może nastąpić tak nagle. Przyznać mu trzeba, że w czasie swego urzędowania najeździł się dość i dość się nagadał, ale również należy stwierdzić, że samodzielnej polityki nie rozwinął, zostając stale pod wpływem zagranicy, to jest Berlina, skąd czerpał natchnienia, nie zawsze wychodzące na korzyść Dziś, gdy wojna jeszcze nie skończona, o działalności jego trudno mówić, osądzi ją kiedyś historya. Niemiecka prasa przyjęła ustąpienie hr. Czernina z boleścią do wiadomości, ale pogodzić się musiała z faktem dokonanym, tłumacząc sobie, że stało się to następstwem zbiegu okoliczności, który na inne wyjście nie pozwalał.

Hr. Czernin przeszedł więc do galeryi ministrów emerytów, których w Austryi posiadamy cały legion, a fotel i tekę objął po nim baron Burian (także do pewnego stopnia niespodzianka...), który politykę poprzednika ma dalej w ten sam sposób prowadzić.

Gdyby kronikarza zapytano, którego z nich woli, byłby w przykrem położeniu, nie wiedząc co na to odpowiedzieć. W hr. Czerninie pokładaliśmy wiele nadziei, które, niestety, się nie ziściły, te same na dzieje przelewamy obecnie na jego następcę. Czy je spełni, trudno to dziś powiedzieć, to jedno tylko jest pewnem, że i on nie będzie chciał słuchać cennych rad kronikarza *Nowości illustrowanych*, który, choć nie zawodowy polityk, ale przecież nieraz z mądrymi wystąpował projektami i gdyby się je było wzięło pod rozwagę, kto wie, czy nie byłoby dziś lepiej, niż jest.

To jednak wszystko drobnostka w porównaniu z kiszonymi ogórkami, jak podobno mawiał ś. p. Kopernik. Ustąpił minister, znalazł się znowu drugi, a, maluczko, może być trzeci, czwarty i tak dalej, gdyż, jeśli czego, to kandydatów na posady „z tekami" i „bez tek" w Austryi nigdy nie braknie. Grunt tylko, by była pensya, a potem emerytura.

Gorzej daleko, że grozi nam brak tytoniu, czego zapowiedzią jest zaprowadzenie kart tytoniowych. Powtórzy się hisotrya z kartami chlebowemi. Najpierw będzie tytoń i będą karty, potem będą karty, a nie będzie tytoniu, wreszcie dowiemy się, że się znosi te zarządzenia, a każdy może się zaopatrywać w tytoń jak i gdzie mu się podoba. Aby dać przedsmak tych rozkoszy, przez całe dwa tygodnie nie wydano ani źdźiebełka tytoniu, nic też dziwnego, że w ubiegły czwartek ogonek tytoniowo cygarowy pana Bujańskiego sięgał tylko pod sklep Smidowicza i tam się zakręcał w Sławkowską. Były tu reprezentowane obie płci, wszystkie trzy rodzaje gramatyczne, wszelkie zawody (w ogonku owym widziano nawet dwie córki pewnego trafikanta z Małego Rynku!..), słowem było tu prawdziwe „pospolite ruszenie". Panna Rózia i Zosia były przedmiotem czułych westchnień palaczy, którzy, wyposzczani przez dwa tygodnie, delektowali się samą myślą, co to za przyjemności użyją, gdy sobie wreszcie będą mogli pościć wonnego dymka, gdyż nie każdego stać na to, by sobie mógł pozwolić na kupowanie po koronie cygar u pokątnych handlarzy.

Trzeba zaś wiedzieć, że i takich nie brak u nas. Żyją między nami osobniki, które potrafią się stale zaopatrywać w wyroby tytoniowe, a potem odstępują je „z grzeczności" innym. U takiego pana cygaro „Kuba" zamiast dwadzieścia cztery halerze kosztuje „tylko" koronę, ale to tylko dlatego, że dziś tak trudno o drobne. Sam na swoje własne oczy widziałem, jak pewien jegomość zapłacił takiemu „pośrednikowi z grzeczności" sto dziesięć koron za pudełko cygar *Trabucos* i jeszcze ogromnie był zadowolony, że je dostał!

Według zapowiedzi, na tydzień i na palacza ma przypaść ośm cygar lub dwadzieścia papierosów. Przy dział cygar jest jeszcze jakotako zrozumiały: w dni powszednie wypali się po jednem, w niedzielę dwa. Natomiast, kto używa papierosów, będzie w niemałym kłopocie, jak ma podzielić dwadzieścia sztuk na siedm porcyi. Ostatecznie można codzienie wypalić trzy raz zaś dwa, ale w tem sęk właśnie, na który dzień ma przypaść ta restryngowana dawka. Chyba nie na niedzielę, która ma być i być powinna dniem wypoczynku i przyjemności. Zatem na jeden z dni powszednich przypadną dwa, ale teraz kwestya, na który, bo przecież poniedziałek taki dobry jak wtorek, ten znów w niczem nie ustępuje środzie i t. d. Byłoby wskazanem, aby rozporządzenie odnośne pomyślało o tem, by ludziska niepotrzebnie nie łamali sobie nad tem głowy.

Kartki na pobór tytoniu mają otrzymać tylko mężczyźni (oznaczono nawet najniższą granicę wieku) i to ci, o których się wie, że palą. Kobiety są z zasady wykluczone, gdyż nie przystoi, by swe różane usteczka miały kalać takiem śmierdzącem paskudztwem, jak obecny tytoń, cygara i papierosy.

Płeć nadobna ma ponoć zamiar stanąć w obronie zagrożonego równouprawnienia i obmyśla środki obronne wychodząc z tej, zresztą słusznej zasady, że, skoro kobieta dobrą i zdatną jest do pełnienia świadczeń wojskowych na równi z mężczyznami, powinna być nią także, o ile się rozchodzi o tak niewinną przyjemność, jaką jest robienie z u t komina.

Jeśli tak będzie, jak zapowiadają, popyt na karty tytoniowe będzie stanowczo większy, niż obecnie na cukrowe, za które można dostać i po dwanaście koron. Niepalący już dziś zapowiadają palaczy i krztuszą się dymem liści bukowo-kasztanowych, by tylko w przyszłości nie być pozbawionymi dobrodziejstwa poboru kart, za które będzie można „zarobić uczciwie" po kilka, a może nawet i kilkanaście koron tygodniowo.

Karty tytoniowe będą więc obok cukrowych najlepszymi papierami na giełdzie aprowizacyjnej, gdy natomiast na chlebowe, tłuszczowe, marmoladowe itp. nikt już nie zwraca uwagi.

W ogonku tytoniowym z ubiegłego tygodnia wziął i kronikarz osobisty udział. Niestety, przybył dość późno, choć już wedle letniego czasu i musiał się zadowolić miejscem na szarym końcu, w ulicy Sławkowskiej, gdzie go tramwaj o mały figiel nie rozjechał. Było to o godzinie ósmej rano. Ponieważ ogonek taki kroczy się bardzo powoli, a były wówczas nawet dwa, jeden palaczy z konsygnacyami, drugi bez, o dziewiątej znalazł się przed księgarnią Krzyżanowskiego, o dziesiątej przed sklepem Reima, o jedenastej tuż przy drzwiach cukierni Maurizia.

Wyliczywszy z zegarkiem w ręku, że u drzwi głównej trafiki mogę się znaleźć dopiero około pierwszej w południe (jeśli *nota bene* nie zajdzie nic nad zwyczajnego), to jest w tej porze, gdy one będą już zamknięte, dałem też za wygraną i wstąpiłem do cukierni na wódeczkę.

Tutaj schodzi się teraz cały Kraków, nic też dziwnego, że zastałem przy wielkim ołtarzu kilku znajomych, nie mogących w żaden sposób wpaść na właściwy smak, co lepsze, koniak czy śliwowica. Wziąłem wraz z nimi udział w tak ważnych naradach, ponieważ zaś zdania były ciągle podzielone, ostateczną decyzyę odłożyliśmy na dzień następny, obiecując sobie sprowadzić w tym celu znanych fachowców, jako ekspertów.

Jeden z obecnych, dowiedziawszy się, z jakiego powodu tutaj się znalazłem, ofiarował mi wspaniałomyślnie paczuszkę tytoniu, dawniej zwanego *limito*, dzisiaj *limito-ersatz*. Uradowałem się nadzwyczaj podarunkiem, nawet ani przypuszczając, jaką on mi sprawi niespodziankę.

Po powrocie do domu, głym do środka paczusi zajrzał, aż włosy stanęły mi dęba na łysinie!... Co tu jest, a czego niema!... Otóż przedewszystkiem niema ani krzty tytoniu, są natomiast najróżnorodniejsze liście. Nie skłamię, jeśli powiem, że na całych miejskich plantacyach niema tyle gatunków drzew, ile ich reprezentowanych jest w tej, na oko niepozornej, torebce. Gdyby wziął ją do rąk zawodowy botanik, miałby bodaj na tydzień materyał do badań naukowych. Zwykły śmiertelnik ograniczyć się musi jedynie do wybierania śmieci, co również może potrwać cały tydzień. Znajdują się tu bowiem badyle, długości nawet po kilkanaście centimetrów, nie brak również i eksplodujących ziarnek, które są zwłaszcza bardzo przyjemne dla palacza, jeśli używa fajki na krótkim cybuszku. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego jeden z mych znajomych, znany fajczarz, ma stale taki nos okopcony.

Ale niema złego, coby na dobre nie wyszło. Kto stale pali ten tytoń, może sobie z czasem zebrać spory zapas suchych gałęzi i użyć ich na podpałkę w piecu. W rowie strzeleckim taka paczusia to prawdziwa rozrywka. Ani się człek spostrzeże, jak dzień minie, a on jeszcze nie jest gotowy z przebieraniem swego tytoniu, jeżeli się go tak godzi nazwać.

Konkluzya z tego taka, że, gdyby prywatny przedsiębiorca podwyższył do tego stopnia ceny za swe wyroby i gdyby równocześnie tak obniżył ich jakość, miałby do dnia dzisiejszego więcej do czynienia ze sądem karnym, niż ów sprzedający papier klozetowy, o którym była wyżej mowa, a który, wobec monopolu tytoniowego, przynajmniej w mych oczach jest niewiniątkiem, anielskiej iście białości!...

I o to paskudztwo tak się ludzie dobijają, że niejeden woli nie zjeść, a knota w usta musi włożyć. Ale trudno, taka już nasza natura, od tego się nie odzwyczaimy. Wie o tem dobrze i zarząd monopolu i jest święcie przekonany, że, choćby jeszcze pogorszył jakość, a podwyższył ceny, nabywców zawsze znajdzie.

Pod względem „tytoniu" robimy obecnie konkurencyę różnym czworonogom, które, skazane na dyetę, żywią się rozmaitymi liśćmi, a tu, jakby na nieszczęście, z tych samych liści robi się i tytoń. Wobec tego łatwo może się zdarzyć, że „tytoniu" braknie, ale zostaną przynajmniej karty, które w ostatecznym wypadku można będzie spalić i będą także śmierdzieć.

I to jest wyższość karty tytoniowej nad chlebową i cukrową, które, same przez się, nikogo nie nasycą, ani nu też gorzkiej doli nie osłodzą.

Zanadto rozpisałem się o sprawie tytoniowej, ale nic w tem dziwnego. Każdy chętnie o tem mówi, co mu leży na sercu i co go boli, kronikarzowi zaś w ostatnich czasach brak „paliwa" dał się porządnie we znaki, dogodziła mu zaś do reszty owa paczka tytoniu *limito*, którą otrzymał w podarunku.

Nasza nowa powieść.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk najnowszej powieści słynnego francuskiego pisarza, członka Akademii Goncourtów i znanego przyjaciela Polaków J. H. Rosny (starszego). Powieść nosi tytuł:

Podwójne życie Piotra Givreuse.

Akcya powieści rozpoczyna się w 1914 r. na pobojowisku nad Marną i od pierwszego rozdziału trzyma w naprężeniu uwagę Czytelnika.

Zasadniczy pomysł, świadczący o niezwykle bogatej wyobraźni autora, jest fantastyczny, przeprowadzony wszakże z mistrzowskim realizmem i głęboką znajomością psychologii ludzkiej.

W szeregu dramatycznych sytuacyi rozwija autor tajemnicę rozdwojenia osobowości ludzkiej. Przed oczyma Czytelnika przesuwają się liczne sceny i obrazy z życia wojennego po tamtej stronie frontu.

Umiejętny przekład oddaje w pełni wartości artystyczne oryginału.

Z tygodnia.

Nominacye w rządzie polskim.

Berlińskie Biuro Wolfa donosi z Warszawy: Ministrem handlu i przemysłu zamianowała polska Rada Regencyjna Bogdana Broniewskiego. Jest to wielki przemysłowiec, należy do komisyi związku polskich przemysłowców cukrowych. Pod względem politycznym należy do zjednoczenia samodzielności gospodarczej (klub międzypartyjny).

Równocześnie ogłasza polska gazeta urzędowa „Monitor Polski“ nominacyę naczelnika warszawskiej milicyi miejskiej, ks. Franciszka Radziwiłła na dyrektora, zaś pułkownika Legionów Januszajtisa na wicedyrektora komisyi wojskowej rządu polskiego.

Znany historyk i profesor uniwersytetu lwowskiego, Bronisław Dembiński, zamianowany został podsekretarzem w ministerstwie wyznań i oświaty.

Tragedya ułanów polskich.

Od osoby, przybyłej z Podola, otrzymał „Kuryer Lwowski“ następujące informacye:

W Winnicy koło Niemirowa i sąsiednich wsiach Dzwoniuchach i Zórawłówce kwaterowały cztery szwadrony ułanów z korpusu Michelisa w sile około 600 ludzi. W ostatnich tygodniach znalazł się oddział ten w krytycznem położeniu z powodu braku środków żywności i postanowił żywność zarekwirować, płacąc gotówką. M.mo, że ofiarowano wysokie ceny, chłopi odpowiedzieli odmownie i zebrawszy się w gromadzie, liczącej 6000 osób, uzbrojeni w cepy, widły, karabiny maszynowe i kulomioty, napadli w dniu 13 kwietnia na trzy szwadrony ułanów i zniesli je zupełnie.

Ułani bronili się z niezwykłą odwagą i zaciekłością, strzelali, dopóki starczyło ładunków, wreszcie nawiązali pertraktacye z chłopami, złożyli broń, poczem tak zwani wolni kozacy mieli ich, jako jeńców, konwojować do Winnicy. Wówczas chłopi rzucili się na bezbronnych i wybili ułanów dwóch szwadronów do nogi. Roznamiętnione baby rzucały się na mordowanych, zdzierały z nich mundury i ranny wykłówały oczy.

Na pomoc nieszczęśliwym towarzyszom ruszyli ułani trzeciego szwadronu, którzy rychło podzielili los tamtych.

Pewną ilość ciężko rannych przywieziono do Niemirowa i złożono w szpitalach. Ludność wywlokła ich stamtąd i dobijała na ulicach.

Według dalszych wiadomości podczas tej rzezi zamordowani zostali: pułkownik Kuzmann, rotmistrze: Niepokójczycki i Remiszewski; oficerowie: Sadowski, dwaj bracia Wąsławscy, Cnamiec, Żórakowski, Hahn, Jabłoński, de Latour i Jarocki. Ciężko ranni oficerowie: Trzciński, Zaleski, Medyn i Mikowski. Z szeregowców padł kwiat młodzieży polskiej z obywatelskich rodzin Podola i Królestwa Polskiego.

„Republika białoruska“.

Rewolucyonistom ukraińskim, którzy stworzyli „republikę ukraińską“ na zasadach bolszewickiego programu pozazdrościli laurów działacze białoruscy. W dniu 24 marca b. r. odbył się w Mińsku zjazd Rady Białoruskiej, na którym uchwalono ogłosić niepodległość białoruskiej republiki ludowej, a zarazem program jej społecznego ustroju. Uchwały, powzięte na tem posiedzeniu Rady, będące rozwinięciem uchwał wielkiego zjazdu białoruskiego, odbytego w dniu 5—17 grudnia 1917 r., przytaczają i objaśniają dwa orędzia, zamieszczone w wychodzącem w Kijowie „Białoruskiem Słowie“. Pierwsze z tych orędzi zawiera następujący program wewnętrzny republiki białoruskiej:

1. Białoruś w granicach rozsiedlenia i liczebnej przewagi ludu białoruskiego ogłoszona zostaje Republiką ludową.

2. Zasadnicze prawa Republiki białoruskiej zatwierdza zebranie ustawodawcze Białorusi, zwołane na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, bez różnicy płci, narodowości i wyznania.

3. Do chwili zebrania się tej konstytuanty, władza prawodawcza w Republice białoruskiej należy do Rady Zjazdu wszechbiałoruskiego, uzupełnionej przez przedstawicieli mniejszości narodowych Białorusi.

4. Władza wykonawcza i administracyjna należy do Sekretaryatu ludowego Białorusi, mianowanego przez Radę Zjazdu i przed nią odpowiedzialnego.

5. W granicach Republiki białoruskiej ogłoszona zostaje wolność słowa, druku, zebrań, strajków, związków, wyznania, nietykalność osobista i mieszkań.

6. Prawo prywatnej własności ziemskiej zostaje skasowane. Grunta zostają przekazane, bez wykupu, tym, którzy na nich pracują. Lasy, jeziora i skarby ziemi stanowią własność republiki.

7. Ustanowiony zostaje ośmiogodzinny dzień roboczy.

W drugiem orędziu powiedziano między innemi: „Obecnie my, Rada białoruskiej republiki ludowej, zdejmujemy z kraju rodzinnego ostatnie więzy zawisłości państwowej, którą carowie rosyjscy siłą wtłoczyli na nasz wolny i niezależny kraj. Od tej chwili Republika białoruska ogłasza się niezależnem i wolnem państwem. Narody Białorusi rozstrzygną przez swoją konstytuantę o przyszłych państwowych sojuszach Białorusi.

Na mocy tego tracą moc wszelkie stare więzy państwowe, które dały cudzej władzy państwowej możność podpisania w imieniu Białorusi traktatu pokojowego w Brześciu, skazującego naród białoruski na śmierć i rozdzierającego jego ziemię na części. Rada republiki białoruskiej wejdzie w stosunki z interesowanemi państwami i zaproponuje rewizyę tej części umowy brzeskiej, która odnosi się do Białorusi i podpisze traktat pokojowy ze wszystkiemi wojującemi państwami.

Republika białoruska powinna objąć wszystkie ziemie, na których naród białoruski mieszka i posiada liczebną przewagę, a mianowicie: Mohylowszczyznę, białoruskie części Mińszczyzny, Grodzieńszczyznę (z Grodnem, Białymstokiem i inne), Wileńszczyznę, Smoleńszczyznę, Czernihowszczyznę i sąsiednie części guberni, zamieszkałe przez Białorusinów“.

Jak widzimy, „republikanie“ białoruscy rozpoczęli swą działalność od.. aneksyi.

Przyłączenie Inflant, Estonii, Rygi i Ozylii do Niemiec.

Berlińskie Biuro Wolfa donosi z Rygi: Cesarz Wilhelm wystosował do przewodniczącego „wspólnej rady krajowej“, marszałka krajowego Pilara, w Rydze następujący telegram:

„Do głębi wzruszyło mnie w tak serdeczny sposób wyrażone podziękowanie rady krajowej Inflant, Estonii, Rygi i Ozylii za oswobodzenie dawnych krajów Zakonu z pod jarzma ucisku. Z serca dziękuję Bogu, że pozwolił mnie i moim wojskom być narzędziem tego oswobodzenia i dał mi możność ugruntowania na prawnej podstawie przyszłości krajów, które powstały z pracy niemieckiej. Witamy przychylnie prośbę rady krajowej o przyłączenie do państwa niemieckiego pod moim berłem. Przyjmuję to jako znak zaufania do mojego rządu i mego domu oraz do przyszłości Niemiec i wyrażam za to radzie krajowej moje cesarskie podziękowanie“.

„Regulacya“ granicy śląskiej.

W sprawie „uregulowania granicy śląskiej“ donosi „Koeln. Ztg“:

Wszystkie sfery miarodajne są zdania, że uregulowanie tych granic jest koniecznem (!) Wojskowość ocenia tę kwestyę naturalnie ze swego stanowiska, rząd pruski jednak pragnie uregulowania granicy tylko o tyle, o ile jest to koniecznem ze względów wojskowych.

Rząd pruski nie życzy sobie bowiem wcale przyrostu zbytniego ludności polskiej.

W tej samej sprawie warszawski „Przegląd Poranny“ z 18 b. m. podaje w cudzysłowie następujący komunikat niewymienionego źródła:

„Usunięcie niebezpieczeństwa, grożącego na podobieństwo Chełmszczyzny, stanowi obecnie troskę czynników miarodajnych. Jest to sprawa, wymagająca wielkiej subtelności w traktowaniu. Prowadzone od dłuższego czasu badanie gruntu upoważniło osoby, odpowiedzialne za politykę polską, do mniemania, iż posunięcia były trafne i że rzecz znajduje się na dobrej drodze. Stąd wnioski, może zbyt optymistyczne, że spodziewać się można zneutralizowania tendencyj agresywnych za pomocą pewnych zobowiązań“.

Nuncyusz papieski dla Polski.

„N. Fr. Presse“ donosi z Lugano, że papież zamianował monsignore Ratti, prefekta biblioteki watykańskiej, zastępcą Watykanu w Polsce z siedzibą w Warszawie.

Od Administracyi.

Zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów i Komisantów, iż numerów „Nowości Illustrowanych“ 51 z roku 1917 i nru 1 i 2 z roku 1918 nie posiadamy. W miarę otrzymywanych zwrotów, będziemy powyższych numerów dostarczali.

Głosy publiczne.

„Beethoven“ Krzesza. Znany i ceniony artysta malarz p. Józef Krzesz wykonał przed niedawnym czasem obraz znaczniejszych rozmiarów, przedstawiający Beethovena pogrążonego w kontemplacyi w kościele Augustyanów w Wiedniu i snującego motywy do swej Symfonii heroicznej. Wspaniałego tego obrazu, który oglądaliśmy swego czasu na jednej z wystaw krakowskich, ukazała się obecnie prześliczna heliograwiurowa reprodukcya, wykonana przez jeden z zakładów wiedeńskich. W reprodukcyi tej wystąpiły plastycznie niepospolite zalety rysunku i kompozycyi, oraz siła wyrazu. Natomiast nie oddaje reprodukcya ta zalet kolorystycznych obrazu, który ma wszystkie cechy dzieła, kwalifikującego się do jednej z wielkich galeryj.

Tysiąc polskich dzieci ulega germanizacyi

w Pol. Ostrawie na Śląsku.

Dla ratowania ich musi być zebrane w najbliższym czasie:

100.000 koron

na szkołę wydziałową im. T. Kościuszki.

Pieniądze na ten cel przesyłać należy do **Banku rolniczego w Cieszynie** (na Górnym Rynku 12).

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

W Administracyi Nowości Illustrowanych jest do nabycia

Księga pamiątkowa wielkiej wojny.

(Kalendarz z 1916 roku).

Cena: oprawne w płótno 3 kor., w kartonie 2 kor., broszurowane 1·50 kor.

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.